Rok 3 Kalisz dnia 27 Października (8 Listopada) 1872 r. № 88.

Wschód słońca o godz. 7 m. 9 r.
Zachód " " 4 " 18 w.
Długość dnia " 9 " 9.
Ubyło " " 7 " 34.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 10 m. 42 w.

KALISZANIN,

Dziś SS. Godfryda i 4 Koronatów.
D. 9 " Teodora Męczennika.
" 10 " Opieki N. M. P. i Andrz.
" 11 " Marcina Biskupa.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 8 listopada 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— Najjaśniejszy Pan, 30 września r. b., Najwyżej zdecydować raczył, uwolnić niższych stopni wydziału marynarki

1) na urlop nieograniczony — tych co wysłużą na 1 stycznia 1873 roku 10 lat i więcej — i

2) na urlop krótki — od 1 października do 1 kwietnia 1873 roku, ze wszystkich w ogóle komend i oddziałów, w liczbie jaka będzie uważana za możliwą według uznania najbliższej zwierzchności!

Ze statków odbywających żeglugę, dokonać pomienione uwolnienia po skończeniu kampanji.

(*D. W.*)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

= Miesiąc, w którym obecnie żyjemy, rozpoczął się w zeszły piątek i zowie się Listopad, a nazwa jego pochodzi w narzeczach Sławiańskich od liścia, które w tym miesiącu opada z drzew. U starożytnych Hebreów odpowiadał mu miesiąc Marcheswan, rozpoczynający się w d. 2 b. m. W roku kościelnym był on ósmym, a w cywilnym drugim z kolei miesiącem *).

U Greków według miesięcy attyckich w 81-ej Olympjadzie (448 lat przed Chr.) odpowiadał naszemu listopadowi miesiąc Endekatos men. Plutarch, podług dawnego rzymskiego kalendarza nazywa go: ennatos men.

*) Przez pomyłkę nie z naszej winy pochodzącą zestawiliśmy w Nr. 78 Kaliszanina miesiąc Marcheswan z Październikiem, a któremu właściwie odpowiada miesiąc Elul.

U Rzymian był on dziewiątym miesiącem w roku i dla tego zwał się November. Obchodzono w nim d. 5 Neptunalja, święto na cześć bożka Neptuna; d. 13-go Lectisternium, ucztę na cześć Jowisza; d. 15 igrzyska plebejuszów w cyrku,— oraz uroczystości na cześć Izydy. Był pod opieką Dyany.

W kalendarzach juljańskim i gregorjańskim jest z kolei jedynastym i ma dni 30. Czeskie: listopad;—windelickie: listognój, gnilż, ednajstnik;— karniolskie: listognoj;—serbskie: mloschi, podżemne meszacztwo;—kroackie: Vszeszvechak (wszystkich SS.) listopad;—węgierskie: szent-Andras hava;—sławiańskie i bośniackie: studeni;—dalmackie: sztudeni, nojabr;—rossyjskie: nojabr;—po niemiecku zowie się: Wintermonat, Laubfaeller.

Jarmarki odbywają się w listopadzie w gubernji kaliskiej: dnia 4 w Skulsku, Golinie, Parzęczewie i Dobry; d. 5 w Stawie, Rychwale i Sieradzu; d. 6 w Koninie i Tuliszkowie;—d. 7 w Opatówku, Pyzdrach, Grabowie i Złoczewie;—d. 12 w Choczu, Babiaku, Dąbiu i Kłodawie;—d. 18 w Kaliszu, Kazimierzu i Brdowie;—d. 19 w Poddębiu; d. 20 w Zagorowie; d. 26 w Błaszkach, Iwanowicach, Kole, Łęczycy i Zduńskiej Woli;— d. 27 w Grzegorzowie.

W tym miesiącu przysposabia się zapas kapusty na zimę:

„W Listop dzie goło w sadzie,
Lecz kapusty pełne kadzie.“
„Opat z, czy twoja strzecha,
Czy paszonka do Wojciecha.“
„Zajrzała do wioski wrona,
Czeladko, chwyć się wrzeciona.“

Uroczystości przypadają między innemi następujące: dnia 1-szego Wszystkich Świętych; — „Kiedy mrożą Wszyscy Święci, zima kark dość prędko skręci.” — Dnia 2-go Dzień zaduszny, „Sancta, mówi kościół nasz, et salubris cogitatio est orare pro defunctis.” — Dnia 11-go Ś-go Marcina: „Św. Marcin pnąc na koniu—lubi śniegiem siać po błoniu.”—„Kto się na św. Marcina przeprowadza—temu znać we wsi sam szczek psi zawadza.” D. 21 ofiarowanie N. P. M.—D. 22 Ś-tej Cecylji. D. 25 Ś-tej Katarzyny: „Dzień św. Katarzyny jaki—cały grudzień taki.”

Ważniejsze wypadki historyczne w listopadzie: d. 28 r. 1058, umarł Kazimierz I (mnich) król polski, pochowany w Poznaniu. Żył lat 42, panował lat 18.—d. 5 r. 1227 Bolesław V Wstydliwy zostaje po ojcu księciem krakowskim i sandomierskim;—d. 5 r. 1370 umarł w Krakowie i tamże pochowany Kazimierz III Wielki, król polski. Żył lat 60, panował lat 37.—D. 17 r. 1370 koronowany w Krakowie Ludwik, król polski i węgierski;—d. 4 r. 1424 urodził się w Krakowie Władysław Warneńczyk z Władysława Jagiełły i Zofji księżniczki kijowskiej; d. 29 r. 1427 urodził się Kazimierz IV Jagielończyk, żył lat 65, panował lat 47, pochowany w Krakowie;—d. 10 r. 1444 śmierć Władysława Warneńczyka;—d. 17 r. 1439 po pozbawieniu Eugenjusza IV papieztwa, obrano b. księcia sabaudzkiego Amadeusza pod imieniem Feliksa V;—d. 1 r. 1548 otwarty sejm w Piotrkowie, na którym za podżeganiem Bony wybuchła cała burza przeciw Barbarze R.;—d. 8 r. 1618 bitwa białogórska, kończąca wojnę między cesarzem Ferdynandem II, a czechami;—d. 13 r. 1632 ogłoszony pod Wolą Władysław IV, Królem Polskim, W. księciem litewskim;—d. 5 r. 1639 Władysław IV darował sprowadzonym z Krakowa kamedułom miejsce pod Warszawą zwane wówczas „Polkową górę,” (dzisiejsze Bielany);—d. 22 r. 1648 Jan Kazimierz obrany pod Wolą królem polskim;—d. 10 r. 1637 zmarł Michał Korybut we Lwowie, żył lat 34, panował lat 4; serce jego złożone w kościele ks. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą, a ciało pochowane w katedrze na Wawelu;—d. 11 r. 1673 zwycięztwo pod Chocimem nad Turkami;—d. 8 r. 1697 ogłoszony przez prymasa Radziejowskiego królem ks. de Condé,

FELICJA,

POWIEŚĆ

przez

P. Sch...

z niemieckiego przełożył

L. Lubelski.

—

(*Ciąg piąty*).

—

IV.

Odkąd Viola utraciła wiarę w miłość Gotarda, odkąd nauczono ją wierzyć, że on ją i matkę opuścił w nieszczęściu, zapomniał,—odkąd trwało uparte jego milczenie, przez wszystkie owe smutne dnie w których zdawała przekonać się, że jej serce łatwowierne zawiedzione zostało, i że dla tego właśnie uwierzyła ślepo w jego miłość, że sama go kochała,—odkąd przywykła milczeć gdy matka w nią wmawiała, że syn bogatego stryja z pewnością tylko bogatą zaślubi panienkę,—że nawet oddawna takową sobie obrał,—odkąd nieśmiała stawać w jego obronie, sama straciwszy w nim wiarę,—odtąd stała się też obojętną na wszystko, co matka we względzie jej losu postanowić zamierzyła.

Widziała swą przyszłość zniszczoną, pozbawioną jedynego szczęścia, o którem marzyła i dla tego nie troszczyła się o resztę tej przyszłości. Czuła, że ma jeszcze obowiązki względem matki, której prócz córki los wszystko zabrał; — matka zaś nagliła na nią, aby się zaręczyła z dalekim krewnym, który ją dawniej kilka razy ulotnie widywał, a teraz widząc ją w całym rozwoju piękności, starał się o jej rękę.

Dla czegóżby nie miała iść za życzeniem matki, którego spełnienie uszczęśliwiło by ją, pozbawiając kłopotów, o przyszłość córki, — przez związek z starszym od siebie, dla którego nie potrzebowałaby udawać miłości, —jakiej dlań nie czuła?

Nie spostrzegła w swem zmartwieniu, że matka z szczególnym pośpiechem chodziła około tego związku, że zaledwie na niej wymogła zezwolenie, to bez straty chwili czasu rozesłała o tem po całem świecie zawiadomienia, z których jedno dostało się i do domu stryja, dla zadania głębokiej rany temu, do którego zawiedzione jej serce lgnęło z tak gorącą miłością, jaką nadaremnie siliła się zamienić w obojętność i pogardę.

. . . .

Blady, śmiertelnie chory Gotard leżał w swym od tak dawna opróżnionym pokoiku; cała doba minęła od chwili owego nagłego zemdlenia i krwotoku. Lekarz zalecił ciszę największą i spokój, jako jedyny warunek ocalenia jego życia; to też cisza grobowa panowała na około niego, a lubo wrócił do przytomności, leżał jednak śmiertelnie osłabiony, niby trup na łóżku. Twarz jakby woskowa, rysy nie ruchome, bez znaku życia, a czoło blade, wysokie otoczone wilgotnemi kędziorami długich jego ciemnoblond włosów.

Stara nieznajoma dozorczyni pielęgnująca go w słabości usnęła,—ojciec wyszedł do swego pokoju, a Beata zajmowała się gospodarstwem domowem.

Wtem z cicha rozwarły się drzwi i po posadzce zaszeleściły fałdy sukni jedwabnej; wsuwającej się do pokoju postaci kobiecej. „Umarł, mówili mi ludzie, — umierający!” szepnął głos boleścią stłumiony. I nad łóżkiem chorego pochyliła się delikatna smagła postać w ciemnej sukni jedwabnej; — miła woń wydobywająca się z ciemnych długich jej splotów, owionęła jego czoło, — dwa białe ramiona rozpostarły się nad nim i wzrok pięknej, bladej dziewicy, badawczy i zalękniony, wpił się w wyblade rysy chorego.

— Umarły, konający! powtórzyła raz jeszcze; o pozwól mi wyznać ci to o czem nikt nie wie, nikt nie śni,—pozwól mi wyznać ci to przy rozstaniu się z tobą: kocham cię! zawsze cię gorąco, z zapałem kochałam! tem goręcej, niewymowniej, im więcej mnie zdeptałeś, im więcej mnie odpychałeś od siebie. Ach, raz przynajmniej, tak, jeden raz niech cię uściskam w swych objęciach, raz jeden niech przycisnę me usta do czoła twego!—i dwie gorące, różowe wargi dotknęły się wilgotnego czoła Gotarda, ciepłem tchnieniem owionąwszy jego lica.

Jakby z głębokiego snu zbudzony otworzył oczy i ujrzał nad sobą piękną, promieniejącą twarz, niby obcą, a jednak jakby zjawisko przeszłości...

— Felicjo! zawołał zrywając się z posłania zalękniony, z wzrokiem wytężonym, — czegóż tu chcesz?

napadnięty pod Gdańskiem przez polaków i sasów, odpływa;—d. 25 r. 1764 koronowany w Warszawie Stanisław August Poniatowski;—d. 11 r. 1769 Bierzyński Józef wydaje Drewiczowi Kraków bez wystrzału;—d. 3 r. 1771 porwanie króla w Warszawie;—d. 25 r. 1795 Stanisław August składa koronę przez akt abdykacyjny podpisany w Grodnie;—d. 3 r. 1799 (18 Brumaire) rozpędzenie rady pięciuset;—d. 25-29 r. 1812 przejście Napoleona I przez Berezynę;—d. 1 r. 1814 kongres w Wiedniu;—d. 3 r. 1870 rozpoczęcie oblężenia Belfortu przez Niemców po dowództwem jen. Treskowa;—d. 5 r. 1870 umarł w Warszawie Juljan Bartoszewicz.

— Jutro w teatrze przedstawioną będzie opera Łucja z Lamermooru, na dochód niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum. Bilety na powyższe przedstawienie są do nabycia: loże i krzesła po rs. 1 kop. 52 i pół w kancelarji gimnazjum;—krzesła po rs. 1 kop. 2 i pół u p. Peszke; — krzesło po kop. 77 i pół, i k. 52 i pół w redakcji Kaliszanina.

— Przez Magistrat miasta wymierzone zostały następujące kary: a) na dorożkarza Stanisława Raszak, za nieostrożną jazdę, siedmiodniowy areszt; — b) na piekarza Konicha, za sprzedaż chleba nie trzymającego wagi, w ilości rs. 3; — c) na właściciela domu № 78 za niestawienie się, mimo niejednokrotnego wezwania w biurze Magistratu, w ilości kop. 75; — d) na właścicieli domów №№ 173 i 176, za nieoświetlanie wieczorem sieni, po kop. 30;— e) na szynkarzy Lewy i Nelkena, za sprzedaż wódki w czasie nabożeństwa w dzień świąteczny, i na Raszewskiego za niezamknięcie szynku po godz. 12 w nocy, po rs. 1 k. 50.

— Słyszeliśmy, że projekt domu komissowego z urządzeniem posłańców miejskich i wiejskich w naszej gubernji uzyskał zatwierdzenie władzy, i w krótce zapewne w wykonanie wprowadzony zostanie.

— Jeżeli donosimy często o błahostkach cudzoziemskich przybyłych do nas z zagranicy, tem więcej czujemy się być obowiązani donieść publiczności o handlu żelaza naszą społeczność obchodzącym, a założonym niedawno w Kaliszu przy ulicy Warszawskiej przez p. Bergemann, płoczczanina. Dotychczas starozakonni tylko uprawiali tę rolę, a gdy nadeszły ich święta, przez kilka dni czasem ani gwoździa nie można było dostać. P. B. prowadzi handel na wielką skalę, sprowadza wyroby z pierwszorzędnych fabryk europejskich, a skład filigranowych rewolwerów i pysznie wyrobionych belgijskich i francuzkich dubeltówek, maszyn amerykańskich do szycia i t. d., zasługuje ze wszech miar na uznanie ogółu.

— P. Więckowska z upoważnienia władzy szkolnej, otworzyła w domu p. Drehera, przy ulicy Sukienniczej, pensję żeńską, do której uczennice zapisywane być mogą w każdym czasie.

— Opera włoska w niedzielę przedstawi „Lunatyczkę," we wtorek „Martę," w sobotę zaś, na benefis p. Caroselli „Poliekta."

— Rynsztoki wykute na poprzek trotoarów służą obecnie za rezerwoary błota, a przechodzące kobiety znaglają do schodzenia na środek ulicy. Dziś bardzo to jest nieprzyjemne, ale w zimę, kiedy kałuże zamarzną, może się stać z powodu ślizgawicy niebezpiecznem. Wartoby przeto temu zaradzic i ścieki z domów inaczej urządzić.

— Lekkomyślność zdaje się niedorostków, wieczorem d. 5 b. m., wyrządziła p. Bergeman kupcowi wyrobów żelaznych przy ulicy Warszawskiej, szkodę około rs. 75;— wybito bowiem w jego sklepie kamieniem, szybę frontową.

— W dniu 6 b. m., przeniósł się do wieczności Andrzej **Zwierzycki,** w wieku lat 61, b. nauczyciel szkoły elementarnej w b. mieście Brudzewie, pow. Turekskim.

— (*Nadesł.*) = Przy drodze bitej Kalisko-Konińskiej pomiędzy Kaliszem a Stawiszynem na gruntach wsi Russów spostrzegamy świeżo przez fabrykę cukru „Olimpja" we wsi Dzierzbinie założony skład buraków. Dotąd wszystkie trzy cukrownie znajdują się w okolicach Kalisza, nie posiadały składów zewnątrz zabudowań fabrycznych. Skład ten nie wątpliwie świadczy o wzrastającym u nas przemyśle cukrownictwa. Pod innym jeszcze względem ma on swą ważność. Jako założony wśród okolicy odznaczającej się najodpowiedniejszą pod plantację buraków cukrowych ziemią w odległości 8 wiorst od fabryki cukru „Zbiersk," tem samem do tejże fabryki staje w pewnym stopniu rywalizacji. Wprawdzie spotykamy w życiu przykłady, iż i dwie rywalki w zgodzie i w serdecznej harmonji obok siebie postępują, w tym jednak stosunku przymioty te na zbyt wątłej spoczywają podstawie, bo na podstawie interesu, nie mogą zatem być trwałe. Następstwem przyjaźni fabryk jest koniecznie strata rolnika, następstwem zaś, choć nie koniecznie nieprzyjacielskich lecz oziębionych stosunków, jego korzyść.

Nie można zaprzeczyć, iż fabryka Olimpja ma straszną rywalkę w fabryce Zbiersk, a to pod względem kapitału, stanowiącego bez wątpienia czułą strunę rolnika; są jednak środki mogące stosunek ten zrównoważyć, są środki mogące ją podnieść do wysokości rzeczywistej rywalizacji, a to obok tak własnej jak i rolnictwa korzyści.

Czy zostaną użyte? — Przyszłość okaże. — *X.*

— (*Nadesł.*) — Pozostała w zupełnem osieroceniu siostra po śp. Lucjuszu Wagner, pospiesza wynurzyć serdeczną wdzięczność tym wszystkim, którzy przyjęli udział w smutnym obrzędzie pogrzebania zwłok śp. Lucjusza, a mianowicie szanownemu duchowieństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu; jak również zacnym kolegom zmarłego, którzy nie tylko w chorobie osładzali mu nie jedną chwilę, ale z całem zaparciem się, na własnych barkach ponieśli jego szczątki na miejsce wiecznego spoczynku, i nie szczędzili trudów i zachodu celem uświetnienia tego smutnego obrzędu, i tem samem przynieśli możebną pociechę zbolałemu sercu nieszczęsnej, które do zgonu im tego nie zapomni.— *Joanna Wagner.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa, d. 29 października 1872 r.

Porównywajcie sobie jesień do kogo tylko chcecie, a ja nie przestanę zawsze twierdzić, że ona zupełnie jest podobną do starej panny. Początek jesieni jest to stara panna, która jeszcze nie skapitulowała i która ostatkami piękności i świeżości, jako też i sztucznemi środkami chce wmówić w poczciwych ludzi, że jest jeszcze w *lecie życia.* Nie jeden, szczególniej z młodych daje się temu uwieść, ale starzy bywalcy poznają się zaraz na farbowanych lisach. Czem dalej, to i gorzej, zmarszczków ani ukryjesz pod warstwą różu i blanszu, chumor coraz bardziej zmienny i nie przyjemny. Zupełnie jak w środku jesieni: to słońce, to deszcz, to pogoda, to słota. Czem dalej w las, tem więcej drzew; uśmiech u starej panny coraz rzadszy, chumor nieznośny już i nawet nie kryje się z latami, każdy spostrzega, że zgrzybiałość tuż za bokiem. W późnej jesieni słońce coraz rzadziej świeci, ulewa i błoto ciągłe i już każdy widzi, że zima — zgrzybiałość, niestety, nieunikniona. A że nie jeden woli poczciwą staruszkę w wielkim czep-

— Pożegnać się z tobą, Gotardzie! szepnęła i raz jeszcze okryła jego czoło, lica i ręce zimne, bezsilnie na kołdrze spoczywające, gorącemi pocałunkami.

Przenikniony gorącą, nieznaną rozkoszą, przypatrzył się jej.

— Jakżeś piękna, Felicjo!

Wszystko zdawało mu się w niej obcem, tylko słodkie i drobne usta mu ją przypomniały.

— Czy o wszystkiem wiesz, Felicjo, co się tu stało? *ona* mnie opuściła, zwiodła, zapomniała, — ta cicha jasnowłosa Viola, którąśmy obaj tyle kochali!

— Cicho, cicho!—zaledwie wyszepnęła Felicja, pożerając go swym wzrokiem pałającym.

— I ty, którą tak często w nierozsądnej mojej dumie dziecinnej krzywdziłem, przychodzisz dla pożegnania mnie, gdy *ona* cios śmiertelny mi zadała!

Ramionami swemi objął szyję dziewicy; w piersiach jego wrzało uczucie mięszane gorączki, zemsty i pożądania.

— Bądź zdrowa, Felicjo, wymówił z cicha — bądź zdrowa i przebacz mi! przez *nią* tak młodo umieram, muszę się wyrzec wszystkiego, opuścić wszystko co człowiekowi życie umila; tak, przez *nią*!...

Zawrót go ogarnął; Felicja czuła jak tchnienia jego gasną, jak ramię jego wątłe i ociężałe opada z jej szyi, widziała głowę jego bezsilnie osuwającą się na poduszki.

— Nie umieraj, Gotardzie! ach, nie umieraj!, zawołała z rozpaczą, namiętnemi pocałunkami okrywając usta, twarz i zwarte oczy jego. Lecz on tego już nie czuł.

— Umarł! zawołała zrywając z niego okrycie i przykładając rękę do serca.

Wszystko tu było cicho...

Wówczas przeżegnawszy pierś i czoło jego, Felicja uklękła przy łóżku i modliła się głosem łkaniami poprzerywanym. Nareszcie wstała, — raz jeszcze spojrzała na niego i cicho jak weszła oddaliła się znowu.

Na dworze zmrok zapadał.

W korytarzu ujrzała zbliżającą się z świecą w ręku Beatę. Felicja jednak niedostrzeżona przez nią, przemknęła się jak cień ku drzwiom schodowym.

Beata weszła do pokoju chorego.

— Kto tu był teraz? zapytała się dozorującej kobiety.

Ta dopiero teraz się ocknęła; spojrzawszy na Gotarda bladego, cichego i zimnego, sądziła że on jest pogrążony w głębokim śnie letargicznym.

Przywołano ojca i połączonym ich staraniom zaledwie się udało przywrócić go do życia, lubo nie do przytomności umysłu. Myśli jego bujały na skrzydłach gorączkowego obłędu, tak, że nikt jego wyrazów zrozumieć nie był w stanie.

Przez całe dnie i tygodnie widział jakąś kartę białą unoszącą się przed swym wzrokiem, na której literami krwawemi wypisane były dwa szpetne, okropne wyrazy; to znów widział piękną dziewicę z czarnemi skrzydłami motylowemi, która ucałowawszy go, zniknęła, i t. p.

Przez całą zimę Gotard walczył między życiem a śmiercią. Lekarz jak i ojciec z upragnieniem wyglądali wiosny, oczekując od niej wyzdrowienia dla chorego; ale zima z swemi szaremi dniami pochmurnemi i zawieruchami przepędzona w łóżku boleści, zdaje się choremu wiekiem.

Gdy nareszcie wiosna zsyłać poczęła swe świeże, łagodne i woniejące zefiry do pokoju chorego, gdy śnieg topniejący na szczytach gór słał swe strumyki srebrne w doliny, odżywiając budzącą się przyrodę, Gotard zaczął opuszczać łóżko i przechadzać się po domu i ogrodzie; ale owego uczucia zdrowia, owej słodkiej rozkoszy wznowionego życia, jeszcze nie doznał. Był znużony, blady i cierpiący; o pracy nie mogło być mowy, książki nierozpakowane spoczywały jeszcze w kuferku; ani spojrzeć nie chciał na to wszystko, co mu nauki przypominało.

Ojciec był dla niego niewymownie dobrym i łagodnym; powziął od lekarza wiadomość, że syn skutkiem natężonej pracy umysłowej, jego siłom fizycznym nieodpowiadającej, zapadł na słabość piersiową. Siedząc razem w werandzie do której wnętrza przez bezlistne jeszcze szczepy winne słońce wiosenne słało swe ożywcze promienie na chorego, rozmawiali z sobą otwarcie jak z synem. Ojciec opowiadał mu teraz, że Viola dawno już zaślubiona; bo coby wreszcie dalsze zatajenie tego pomogło?

Rysy twarzy Gotarda skutkiem choroby i wychudnienia szczególny przybrały wyraz; umysł jego, o czemkolwiekbądź myślał i cokolwiek robił, zajęty był ciągle obrazem widzianym w chorobie, który poplątał w nieokreślony zamęt wszystkie jego biedne znużone myśli.

Nieszczęsna miłość tysiącem korzeni wrosła mu w krew i życie. W głuchem i tęsknem zadumaniu, przejęty nieskończoną, rozpaczliwą zazdrością, nic nie widział oprócz postaci Violi przy boku obcego człowieka.

Kobiety zwykle częściej pocieszają się po ciosach nieszczęśliwej miłości, wcześniej znajdują równowagę w duchu, aniżeli męszczyzni; one albo z rozpaczy zaraz umierają, lub cierpienia swe spokojnie opłakują i powoli przezwyciężają; z czasem umysł ich rozjaśnia się nawet, żyjąc jedynie wspomnieniami. Rana serca rzadko pozostaje bolesną, rozwartą i krwawiącą przez ciąg całego żywota kobiety; ona łzami i kwiatami okrywa grób swych nadziei, pielęgnując takowy jak świątynię z rezygnacją—bez goryczy, a przebaczająca jej miłość otacza nadto głowę tego aureolą, który zdruzgotał i zniszczył całe jej życie.

Serce mężczyzny długo szarpane i rozkrwawione zawziętością i zazdrością; on przytłumia w sobie ból zadanej mu rany, ale jej nie zagaja,—on zapomina, lecz nie przebacza; nawet w szale nowej namiętności, żądło zostaje mu w piersiach.

. . . .

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

cu, z białym włosem i tabakierką w ręku jak taką pozującą, a nie znośną starą pannę, to też i my oczekujem z tęsknotą kiedy to tęgo mrozik, gładki śnieg i sanna zastąpią błoto i zawieruchy jesienne. A jeżeli kiedy oczekiwaliśmy z największą niecierpliwością zimy, a z nią mrozów, tęgich mrozów, to z pewnością teraz, kiedy cholera u nas gościć zaczyna. A tu jak na złość — jesień nie tylko nie chce ustąpić, ale jest w pierwszej fazie staro-panieńskiego żywota, ani się jej chce starzeć. Pogoda panuje prawie tutaj prześliczna, a i cholera także. Oto jej stan wedle urzędowych buletynów: zachorowało w d. 26 października chrześcjan 11, izraelita 1, wojskowych 5; — wyzdrowiało: chrześcjan 3, izraelitów 2; — umarło: chrześcjan 4, izraelita 1, wojskowych 2. Pozostało chorych cywilnych 641, z tych izraelitów 18, wojskowych 19. Od d. 5 września zachorowało osób cywilnych 242, wojskowych 89; umarło osób 106 (izraelitów 2), wojskowych 29.

Powiecie może, że to nie wiele. Tak, gdyby się na tem skończyło, co jest bardzo wątpliwem. Mało bowiem znajdzie się miast w Europie tak nieszczęśliwie położonych pod względem chygienicznym jak Warszawa. Nie sądźcie o tem pięknem Krakowskiem-Przedmieściu, Nowym-Świecie, Saskim ogrodzie, Łazienkach. To jedna strona medalu. Chcecie poznać drugą, idźcie na takie uliczki jak: Krzywe-Koło, Brzozowa, Kamienne Schodki, Bugaj, Zapiecek, Obożna, Piwna, Przyrynek i t. d. Gdzie na całej ulicy będzie jedna studnia; a we wszystkich domach ani jednego podwórza. Gdzie to domy trzy, cztery lub pięcio-piętrowe o dwóch lub trzech oknach, mające duszne a ciemne korytarze, podobne do podziemi więziennych. W każdej izdebce mieszka kilka osób, a na dobitkę, cały środek ulicy, to jeden rynsztok, wydający zabójczą atmosferę, i gdzie świeże powietrze, to *terra incognita*, w całem znaczeniu tego wyrazu. Tam to pole popisów dla cholery, tam to ona wybiera najwięcej ofiar. Tam to ludzie giną od każdej zarazy, czy tyfusu, czy cholery, jak muchy — giną bo nie mogą nie ginąć.

Ale co tam, odwróćmy oczy od tego smutnego widoku i posłuchajmy lepiej skocznych dźwięków muzyki dochodzących nas z Tivoli. A może też nie wiecie co to Tiwoli? Jest to właściwie restauracja i bawarja z nieobszernym ogródkiem, a obszernymi salonami. W lecie bywają w ogrodzie teatralne przedstawienia, a w zimie w sali „Przyjacielskie wieczory." Na te „wieczory" może przyjść każden, kto ma tylko porządne ubranie i 65 kop. na entré. Lecz jeżeli chce się zabawić, to niech nie chodzi bez kilku, a lepiej kilkunastu rubli. — Płeć piękna, która tam bywa, wcale nie jest *platoniczną* i bez — kolacji nie tylko nie chce z wami tańczyć, ale na was ani spojrzy. Do jakiego stopnia tam dochodzą rzeczy, możecie się i z tego powziąć miarę, że „Przegląd Tygodniowy," pismo nie odznaczające się fałszywą pruderją, żąda albo zupełnego zamknięcia tych wieczorów, albo zabronienia publicznego ich ogłaszania.

Ale dosyć z nimi. — Dla Warszawy gotuje się szereg zabaw. Najprzód rozrywki umysłowe— odczyty. Rozpoczął już je p. Faleński, mając prelekcje o czułym kochanku Laury Petreree. Dalej, przyjeżdża do nas opera włoska, już ogłoszono jej personal i repertoar. Między innemi znajduje się niegrana jeszcze u nas opera Thomas'a, Mignon. Wspomnienia opery włoskiej przeszłorocznej (nie tej co u was tam gości), nie są zbyt miłe, bodajby teraźniejszej były lepsze. — Na ostatek chowano rzecz najlepszą. Pan Bekker dzierżawca słynnego moskiewskiego Chateau de Fleures, przenosi się do nas na zimę. Przedstawienia rozpoczną się w listopadzie co t. n. w Teatrze Rappo. Z artystek jego wymieniają jako znakomitość pannę Emmę Bartz, która bierze tylko 1500 rubli miesięcznej pensji.

Ponieważ ma się otworzyć Szkoła muzyczna, spodziewam się, że nie będą zbytecznymi niektóre cyfry z naszego Konserwatorjum muzycznego. W r. 1871 było uczni 74, uczennic 14; w r. b. uczni 78, uczennic 102. Wykładających 25. Chyba już i skończę na cyfrach. Wyszedł tu „Pamiętnik teatrów Warszawskich," z którego widzimy, że w r. 1871 przedstawiono nowych sztuk (komedij i dramatów) 21 (aktów 54). Powodzenie miało sztuk 9. Ogólna summa osób byłych w teatrze w 1871 r. wynosi 326,521.

Oskar Młot.

TREŚĆ

ROZMAITYCH OPER.

—

II.

KRISPIN I KUMOSZKA.

(Crispino e Camare).

—

Opera buffa 2 aktach. Muzyka braci Risi.

Osoby: Krispin Taresso, szewc; Anetto jego żona.— Hrabia ***.—Doktór Asdrubal.—Doktór Mirombolano.— Doktór Fabricio.—Kumoszka (śmierć).—Bacsolo.—Wieśniacy i doktorzy.

Akt I.

Krispin Taresso szewc pracuje na jednej połowie sceny, a w drugiej mieści się kawiarnia, gdzie zebrali się doktorzy, między ktorymi siedzi, pijąc kawę Hrabia; *** Krispin śpiewa piosnkę, w której opowiada, że szewc jeden został bogaczem; wszyscy obecni śmieją się z niego i usiłują zanglić go do milczenia, ale on nie przestaje śpiewać. Anetta wchodzi między doktorów proponując im napróżno kupić u niej książki, które ona sprzedaje. Poczem podchodzi do swego męża i mówi mu, że interesa ich idą bardzo źle: że nie sprzedała ani jednej książki. Wtedy Krispin prosi żonę podejść jeszcze raz do mężczyzn siedzących w kawiarni i błagać ich, aby jej dali książki do kopjowania, żeby tym sposobem mogli chociaż jakiś czas wyżywić się, ale wszyscy odmawiają jej. Jeden tylko Dr. Asdrubal, któremu Anotto podoba się, proponuje jej pokochać go.

Krispin, w przystępie zazdrości, zagraża mu. Asdrubal, który jest właścicielem domu w którym mieszka Krispin, będący mu dłużny za kilka lat komorne, unosząc się za pogróżki, poleca mu bezzwłocznie opuścić mieszkanie. Anetto błaga go zaczekać jeszcze jakiś czas; ale wszystko daremnie, Asdrubal nie słucha jej prośb i ponawia swój rozkaz; wszyscy obecni podzielają jego zdanie i napierają Krispina, żądając opuścić kwaterę.

Krispin zrozpaczony biegnie na wieś i postanawia umrzeć, ale bojąc się śmierci, wynajduje najlżejszą. Spostrzegł studnię i decyduje rzucić się w nią. W chwili kiedy zabiera się wykonać swój zamiar, ze studni wychodzi śmierć w postaci kobiety i pyta się o przyczynę, dla której chce się zabić. On opowiada jej swoją historję. Wtedy śmierć obiecuje przyjść mu w pomoc i zrobić go bogatym, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli on wykona wszystkie jej żądania. Krispin uradowany swojem szczęściem pyta się o imie swej dobrodziejki, ta odpowiada, że ją nazywają Kumoszką. Ona prosi Krispina porzucić swoje rzemiosło i zrobić się doktorem. Krispin nie może zrozumieć jak on będzie uzdrawiać chorych, nie mając pojęcia o medycynie: ale Kumoszka powiada mu, że on może jakie chce pisać recepty, a wszystkie będą uzdrawiać, jeżeli jej nie będzie w pokoju chorego, jeżeli zaś ona będzie to żadne środki nie pomogą. Przed zniknięciem Kumoszka daje Krispiniemu sakiewkę pełną złota, dla zapłacenia jego długów. Krispin zaraz biegnie znaleźć swoją żonę, która go także szukała, i spotykają się. Krispin pokazuje jej sakiewkę ze złotem i powiada, że mu to Kumoszka podarowała; Anetto myśląc, że mąż ma kochankę, w zazdrości powiada mu; że jeżeli on będzie miał kumoszkę, to ona znajdzie sobie kuma. Krispin opowiada jej całe zdarzenie przy studni, upomnienie Kumoszki i jak ta dała mu pieniądze. Małżonkowie godzą się w przyjaźni uradowani idą do domu.

Akt II.

Anetto bogato przystrojona spaceruje przed swoim domem, na którym powieszony jest adres znakomitego doktora Krispina Toresso. Doktorzy Mirobolano, Fabricy i Asdrubal śmieją się przeczytawszy ten napis. Wchodzi Krispin i spierając się z nimi, dowodzi im, iż może uleczyć każdą chorobę. A kiedy doktorzy za takowe przechwałki chcą bić Krispina, zjawia się Kumoszko i obrania go.

Podczas tego wchodzi Hrabia i wzywa doktorów dla ratowania wieśniaka, który spadł z wysokości i którego umierającego wnoszą na noszach. Wszyscy trzej doktorzy odmówili leczenia, zdecydowawszy, że ten człowiek musi umrzeć. Krispin przekonawszy się, że nie ma Kumoszki, żąda zamiast lekarstw, kiełbasę, chleba i wina. Wszyscy śmieją się z niego i obiecują go zbić jeżeli wieśniak nie wyzdrowieje. Wieśniak ocknął się i pomału wstaje z noszy. Wszyscy oprócz doktorów, uznają się do Krispina i wynoszą go z tryumfem. Doktorzy wpadają w straszliwy gniew.

Akt III.

Doktór Mirombolano siedzi w swej apteczce i narzeka, że od chwili kiedy Krispin zaczął leczyć i on i towarzysze jego utracili praktykę. Wchodzi Krispin i przepisuje lekarstwo choremu, który poprzednio udawał się do Mirombolana. Zaczynają się kłucić, także i Dr. Fabricio, który wchodzi, nie może ich pogodzić.

Doktór Krispin wyjechał z Wenecji do chorego do drugiego miasta, Anetto wydaje ucztę swoim przyjaciołom i śpiewa ludową wenecką śpiewkę. Przy końcu tej śpiewki wchodzi Krispin, wypędza wszystkich gości i przewraca stół ze wszystkiem co na nim znajdowało się. Chce bić żonę, ale ta ucieka do drugiego pokoju i zamyka się. Krispin chce wyłamać drzwi i spotyka się z Kumoszką. Krispin wypędza ją, mówiąc, iż już jej nie potrzebuje, ta go reflektuje, lecz to nic nie pomaga. Wtedy Kumoszka chcąc dać mu naukę, udowadnia mu, że jest śmiercią, ten lęka się i pada omdlały. Na ten hałas wpada Anetto i przyjaciele, i usiłują ocucić Krispina; powoli przychodzi do przytomności i przysięga nigdy nie krzywdzić żony i jej przyjaciół.

Przegląd polityczny.

Z okoliczności nowych demonstracji rojalistowskich w Bordeaux, „Journal des Débats" żeby dosadnie okazać jak niedorzecznemi są te zrywania się monarchistów przeciw usposobieniom przeważnej większości francuzkiego narodu, stawia za przykład roztropne postępowanie p. Bismarck względem junkrów berlińskiej Izby wyższej. Dziennik paryzki tak pisze:

„Jednym z głównych obowiązków męża stanu, i głównym żywiołem jego siły, jest śledzenie ruchu ogólnego opinji publicznej, poznawanie z której strony są dążenia kraju, stosowanie się do jego potrzeb, spełnianie życzeń i wymagań swojego czasu.

Patrzmy co się w tej właśnie chwili dzieje w Prusach między Izbą Panów i rządem pruskim. W roku zeszłym rząd przeprowadził w Izbie poselskiej, a w tym roku przedstawił w Izbie wyższej projekt prawa, który codziennie zmienia organizację powiatową, i którego ogólnym przedmiotem jest osłabienie włady i wpływu właścicieli wielkich posiadłości w administracji powiatowej. Izba Panów sądzi, że ta reforma nieuchronnie utoruje drogę rewolucji, a to uczucie jest tak ogólne między jej członkami, że projektowane prawo odrzuciła 145 głosami przeciw 18. Nie rozwodząc się jednak nad tem starciem, jak nateraz zwrócimy tylko uwagę na postępowanie księcia Bismarck. Powiadają, że osobiście ma on mało sympatji dla reformy w mowie będącej, i że w duchu sądzi o niej to samo prawie co i większość Izby Panów. Ze sprawą tą atoli postępuje jak ze wszystkiemi innemi, jako mąż stanu, nie zaś jako członek stronnictwa. Dojrzale i chłodno zbadawszy opinję publiczną, poznał, a co ważniejsza, zrozumiał, że o reformę administracji powiatowej żywo się upomina większość kraju, i że ten ruch ludowy jest nieprzepartym. Wierny swojej zwykłej taktyce, zamiast się temu ruchowi sprzeciwiać, nadaje mu sam kierunek, i płynie z prądem któryby go zgniótł jeśliby mu opór stawiał. Radzi nie radzi, musimy pochwalić zręcznego kanclerza, który w r. 1867, gdy rozstrząsano pewne reformy konstytucyjnej powiedział: „Wielki rząd nie może rządzić według programu tego lub owego stronnictwa; powinien ocenić siłę każdego, i po tem zbadaniu wybrać stosowną drogę postępowania. Jeślibym nie był ministrem, kto wie czy w tej chwili nie zasiadałbym w szeregach opozycji."

Tak to energicznie kanclerz popiera reformy, które może w duchu wstręt w nim osobisty budzą. Badał z uwagą opinję publiczną, i zrozumiał, iż trzeba iść z nią, niekiedy nawet ją wyprzedzać, a nigdy przeciw niej nie walczyć. Przykład ten wprawdzie daje nam nieprzyjaciel; warto jednak go naśladować, i chętnie zalecamy go tym, co uparcie czepiając się instytucji sprzecznych z potrzebami

chwilli obecnej, wszczynają przeciw opinji publicznej walkę bez nadziei, w której nie wiadomo co bardziej podziwiać, czy ich szczerą odwagę lub też naiwne złudzenia." (G. P.)

— (*Nadesł.*) — Kiedy podobało się Bogu w wyrokach Swych niepojętemu, dotknąć podupadłą rodzinę, strasznym, trudnym do omówienia, trudnym do opisania ciosem, Tobie, szanowny doktorze Kostecki, który powodowany szczytnem uczuciem ludzkości, raczysz udzielać pomocy lekarskiej nieszczęśliwemu dziecku memu, a zarazem wlewasz chrześcjańską pociechę w serca zrozpaczonego rodzeństwa, składam najserdeczniejsze podziękowanie.
Sołdraczyński.

— (*Nadesł.*) — Szanowny rodaktorze! Racz z łaski swojej przyjąć do Kaliszanina wiadomość o biednym ex-nauczycielu, który w wielkiej nędzy dziś zostaje. Obarczony wiekiem, kaleka na nogę, do żadnej pracy nie zdatny, dziś leży w łóżku z nędzy i głodu spuchnięty. Niepodobieństwem, żeby szanowni jego koledzy za 16 lat jego pracy w rządowej służbie, dozwolili mu pod bokiem swoim umierać z głodu. Zasługuje ten nieszczęśliwy na litość każdego poczciwego człowieka, i każdy co się czuje godnym nieść pomoc prawdziwie nieszczęśliwemu, niech zajdzie na Przedmieście Czaszki i poszuka nauczyciela Rendowskiego, w domu Grybskiego, na górze, po lewej stronie, a udzielonym jemu groszem na chleb, nie dozwoli głodną umierać śmiercią, z żoną również chorowitą i drobnemi dziećmi.— *Dąbrow...*

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 5 listopada 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	25
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	55	94	10
„ „ „ serji II. „ 100	93	40	93	25
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	55	93	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	25
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	55	78	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	50
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	100	—	99	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	—	75
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	137	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	116	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	50
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	108	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	147 $\frac{7}{9}$
„ „ „ nowych „	184 $\frac{13}{18}$
„ „ „ Likwidac. „	171 $\frac{1}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. .	109	12	108	82
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	31	7	29
Paryż: 300 franków 10 dn.	86	70	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	100	80	100	50
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	—	99	85
„ „ „ 3 m. . . .	98	25	—	—

Dnia 7-go i 8-go listopada.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	7	12
Dziś	5	13

Barometr

Wczoraj: } stała pogoda.
Dziś: }

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.